Rok II. Lwów, sobota 21. marca 1908. Nr. 356.

# 1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRAUDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie ..... 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy .. 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie ...... 3 K; numer pojedynczy .. 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## Co dzień niesie?

Dzisiejsze *Słowo Polskie* w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej donosi: „Ława dziennikarska — nie ta z drzewa — ale symboliczna, z mięsa i kości, złożyła *in corpore* imieninowe życzenia r. Józefowi Hudecowi, który osobistemi przymiotami zjednał sobie sympatye“.

Pozwolimy sobie na tę notatkę *Słowa Polskiego* zrobić dwie małe uwagi.

Ława dziennikarska in corpore — był to jeden pan, który odezwał się do siedzących przy nim kolegów: dziś Hudeca imieniny, pójdę mu od nas wszystkich powinszować, dobrze?

Propozycyę przyjęto pół drwinami a pół śmiechem, co znów proponujący wziął za dobrą monetę i imieniem „ławy dziennikarskiej in corpore“ złożył mu gratulacye. Dowodem tego, że oprócz *Słowa Polskiego* żaden dziennik o tym akcie hołdu dla Hudeca niewspomina, ani nawet *Kuryer Lwowski*, który jest bratem mlecznym Hudecowego organu.

Co się zaś tyczy tych „osobistych przymiotów“, to jest rzeczą powszechnie wiadomą, że posiada je w szerokiej mierze każdy defraudant. Bo u nas osobiście sympatycznym jest ten, kto umie dobrze jeść i pić, i baniaczyć się po nocach. Za cudze pieniądze łatwo hulać i drugim fundować. To też defraudanci hulają dla zagłuszenia własnego sumienia, i fundują, aby mieć przyjaciół w razie skandalu.

To też przeszłość każego defraudanta, nim stanie przed kratkami sądowymi, obfitą jest w hulatykę i w kaptowanie sobie przyjaciół. Gdy już kryminał nad takim panem wisi, to znajomi jego mówią bodaj: szkoda go, to był dobry chłop!...

Taki nekrolog czeka i Hudeca. Niepodobna, aby dziejące się w Kasie chorych złodziejstwa niewyszły kiedyś na jaw i niestały się powodem skandlu. Właściwie skandal już jest, a polega na tem, że Hudec niesłyszy naszych zarzutów. A nie są to zarzuty gołosłowne, bo twierdzimy, że m a m y w r ę k u m u r o w a n e d o w o d y n a d z i e j ą c e s i ę w K a s i e c h o r y c h z ł o d z i e j s t w a. Ale ta cała paczka z Kasy chorych, gdy się w knajpie przy kuflu zejdzie, nawzajem wmawia w siebie, że na zarzuty *Gońca* niema co odpowiadać. Zupełnie jak złodzieje, którzy też perswadują sobie nawzajem, że policyi najlepiej zejść z drogi. I wiedzą, czemu tak rozumują. Proces z *Gońcem* czy spotkanie się z policyą oznacza dla jednych i dla drugich — kryminał.

## U nas i na świecie.

Bardzo przykrą sprawę poruszył niedawno wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*, dotyczącą

**Koła polskiego**

Pisze on, że w Kole dziwny zapanował zastój. Inne stronnictwa krzątają się, przygotowują do kampanii parlamentarnej, a o Kole jakby słych zaginął. Korespondent nie obwinia ani prezesa, ani poszczególnych członków, ale całe Koło, które zaabsorbowała walka wewnętrzna, tak na terenie krajowym jak i w Wiedniu, a walka ta o tyle smutne budząca refleksye, że celem jej są cele osobiste tych lub owych jednostek lub grup. Obawiają się tedy, że Koło polskie, na które zwrócone są oczy całego narodu, spadnie na terenie wiedeń-

### Operacya króla pustyni.



skim do dalszorzędnej roli i spodziewanych plonów, praca jego nie wyda.

Konstatujemy tu tylko sam fakt podniesiony przez pisma, nie wchodząc w istotę rzeczy. Mamy bowiem nadzieję, że Koło polskie samo coprędzej kwestyę wyświetli i bezzwłocznie oczyści się z postawionego mu zarzutu.

Jak wczoraj donosiliśmy — broszura Wahrmunda, profesora uniwersytetu w Insbruku, wywołała w kołach polityków austryackich, bardzo poważny niepokój. Wiadomo, że wmieszał się tu nuncyusz papieski, który na audyencyi u bar. Aehrenthala, zażądał usunięcia prof. Wahrmunda z katedry. Wmieszanie się to napiętnowała zaraz liberalna prasa wiedeńska, upatrując w tem nietakt nuncyusza. Bo sprawa prof. Wahrmunda — piszą — jest ściśle sprawą wewnętrzną państwa, skądże się ma w te sprawy mieszać nuncyusz papieski! Tak rozumują i polskie liberalne pisma i przewidują

**zaciętą walkę religijną w parlamencie.**

Nam się jednak zdaje, że parlament, mający bardzo pilne i żywotne sprawy państwowe do załatwienia, nie zechce się wdawać w tego rodzaju dyskusye, zwłaszcza, że one do niczego nie doprowadzą. Swoją drogą żywioły anty-religijne radeby z całej duszy obalić religię, a przynajmniej szarpać ją, gdzie się tylko da, jednakże udać im się to nie może, bo chwała Bogu, w Austryi nie brak ludzi, myślących trzeźwo i szlachetnie, wobec czego napróżno ostrzą sobie kły żywioły wywrotowe. Cała sprawa zakończy się zapewne odwołaniem nuncyusza papieskiego a to na skutek nieformalnego jego wystąpienia.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o usiłowaniach rządu rosyjskiego w celu

**odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa.**

Obecnie sprawa ta weszła na tory bliżkiego urzeczywistnienia. Ziemię tę, jak wiadomo, zamieszkują w części Unici, których popi prawosławni, mając za sobą rząd, prześladowali w okrutny sposób. Gdy w czasach rewolucyi car wydał manifest o tolerancyi religijnej, ludność unicka poczęła tłumnie przechodzić na obrządek rzymsko-katolicki, aby usunąć jakiekolwiek pozory dla popów i odciąć się od ich opieki możliwie na zawsze. Zaniepokoiło to Moskali, więc postanowili oni oderwać Chełmszczyznę od wrzekomo konstytucyjnie urządzonego Królestwa, a przyłączyć do krajów „rdzennie rosyjskich", gdzie większą mają swobodę.

Jest to rozumowanie czysto moskiewskie, polegające na mylnych obliczeniach, bo przecie Królestwo Polskie zostaje obecnie pod większą presyą niż inne kraje zabrane.

Ciekawą jest rzeczą, co Moskale zechcą zrobić z oderwaną Chełmszczyzną? Czy może znowu za pomocą nahajek, pik, kul i karabinów, będą nawracali Unitów na prawosławie?

W Rosyi wszystko jest możliwe tak samo, jak w Prusiech. Gwałt i bezprawie pobrały się za ręce i idą przez ziemie polskie jak huragan, niszcząc i tratując wszystko, a zostawiając po sobie

**popioły i zgliszcza!**

W sprawie macedońskiej dwa wyłoniły się projeky. Jeden Anglii, drugi Rosyi. Anglia chce ustanowić w Macedonii osobnego gubernatora, Rosya zaś obmyśla coś innego w porozumieniu z Austro-Węgrami. Prawdopodobnie nastąpi kompromis, na mocy którego bez uszczuplenia praw Turcyi, zaprowadzony będzie ostatecznie porządek we wzburzonym kraju.

# Zasadnicza sprawa.

Czasopismo Związku galicyjskich urzędników kolejowych w numerze z dnia 15-go b. m. omawia w artykule „Wesołe nominacye" sprawę tak smutną, że nawet w Galicyi, przyzwyczajonej do kwiatków samowoli biurokratycznej, o jakich się filozofom nie śniło, wywołała powszechne oburzenie i rozgoryczenie w sferach nietylko kolejarskich, ale także w szerszych kołach obywatelskich całego kraju.

Na pozór rzecz wygląda bardzo niewinnie. Oto zawakowały dwa miejsca zastępców szefa w oddziele VII. lwowskiej Dyrekcyi kolejowej i w drodze „prawidłowego" konkursu otrzymali te miejsca pp. Kurzer z Wiednia i Beth z Czerniowiec.

Lecz w rzeczywistości jest ta nominacya nie tyle „wesołą", jak ironicznie ją nazywa autor powyższego artykułu, ile skandaliczną i to nietylko odnośnie do Dyrekcyi lwowskiej. Bo nasze dyrekcye krajowe wogóle nie okazują wielkiej pieczołowitości i troski o byt krajowych funkcyonaryuszów, ale w ostatnich czasach lwowska dyrekcya istotnie rekord w tym kierunku osiągnęła. Wszak od pewnego czasu niemal na wszystkie wyższe stanowiska przychodzą urzędnicy z różnych stron państwa tak, jak gdyby z grona urzędników okręgu lwowskiego nie można było powołać nikogo na wybitniejsze stanowisko urzędowe i trzeba się aż posługiwać ludźmi obcymi, ze stosunkami krajowymi nie obeznanymi i im polecać reprezentowanie w Galicyi austryackiego protekcyjnego systemu.

Kraj cały krzyczy i upomina się w parlamencie o pomnożenie sił polskich w zarządach centralnych w Wiedniu — a tymczasem Wiedeń starym, wypróbowanym systemem narzuca Galicyi swoich pupilów bez pytania nie już o sprawiedliwości...

---

9

J. D. H. TEMME.

# SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

Urzędnik policyjny nie pytał się już więcej, lecz opowiedział prezesowi sądu morderstwo, jakie spełnionem zostało przed dwoma miesiącami w oberży pod Lipą, oświadczając, że sprawa dwa dni temu była jeszcze zupełnie ciemną, gdy zdarzył się następujący wypadek:

Do hotelu w miasteczku, w którem nocował Bormann przed spełnieniem morderstwa, przybył onegdaj jakiś cudzoziemiec. Podczas obiadu rozmawiano o popełnionem morderstwie w oberży pod Lipą, cudzoziemiec przysłuchiwał się pilnie, ale milczał.

— Morderca noc przed spełnieniem zbrodni spędził u pana? zapytał jeden z gości.

Hotelista kiwnął głową potwierdzająco.

— Czy nazwisko swoje zapisał w księdze na ten cel w hotelach przeznaczonej?

— Tak jest, kazał się zapisać: Bormann z Hamburga.

Cudzoziemiec wzdrygnął się, ale milczał jeszcze i przysłuchiwał się.

— Czy miał dużo pieniędzy przy sobie? spytał znowu jeden z gości.

— Tak się zdawało.

— Mówią, że dama była bardzo piękną.

— Istotnie, była cudownie piękną i w kwiecie wieku.

Gdy rozmowa się skończyła, cudzoziemiec poprosił gospodarza do osobnego pokoju i wypytywał się o najmniejsze szczegóły, dotyczące mordercy i jego ofiary, poczem tej samej nocy odjechał do stolicy, gdzie przybył wczoraj rano koleją a udawszy się natychmiast do ministra policyi uczynił zeznanie:

„Jestem szlachcic z Kurlandyi i obecnie powracam do domu. Kilka lat podróżowałem po Włoszech, Szwajcaryi i południowych Niemczech. Koniec kwietnia i początek maja roku bieżącego spędziłem w mieście Friedrichshafen, napawając się pięknościami przyrody tyle cudnej w tamtych okolicach. Pewnego dnia doszedłem do wioski Sehental, gdy wtem przed drzwiami schludnego domku spostrzegłem młodego człowieka, na którego widok wzdrygnąłem się. Zaciekawiony spytałem wieśniaka o nazwisko młodzieńca:

— Bormann z Hamburga, — odpowiedział wieśniak.

„Wtedy przypomniałem sobie gdziem go widział już pierwiej. Było to w Genewie, w klubie cudzoziemców, w którym słynął jako najbardziej namiętny i najlekkomyślniejszy gracz w ruletę, ale wtedy młody człowiek nosił nazwisko Bergen. Po czternastodniowym pobycie w Genewie, wyjechałem do Szafuzy, gdzie opowiadano, iż nieznany cudzoziemiec uwiódł córkę pastora wioski Sehental i, że wszelkie poszukiwania w znalezieniu zbiegłych spełzły na niczem. Pytam o nazwisko cudzoziemca: Bormann z Hamburga, odpowiadają mieszkańcy. Nie zajmowałem się tem więcej, sądząc, że córka pastora sama da wiadomość o sobie rodzicom i że kiedyś powróci. Onegdaj w hotelu dowiedziałem się o spełnionem morderstwie, uważałem za najświętszy obowiązek zawiadomić władze o tem wszystkiem, com wiedział, i w tym celu przyjechałem do stolicy, a teraz spełniwszy swą powinność, odjeżdżam do kraju."

Policya natychmiast przedsięwzięła należyte poszukiwania. Księga genealogiczna udzieliła potrzebnej wiadomości, wskazując jedną tylko szlachecką rodzinę nazwiskiem Bergen, to jest: dziedziców Freienstein'u.

— Minister,—mówił dalej urzędnik policyjny, dał mi odezwę, którą panu przedstawiłem i polecił mi udać się do miasteczka, gdzie Bormann spędził noc przed spełnieniem zbrodni; w hotelu powtórzono mi szczegóły udzielone władzy przez szlachcica kurlandzkiego. Udałem się następnie do oberży pod Lipą, wziąłem stamtąd gospodarza, służącego i pocztyliona, a z miasta akta śledcze dotyczące zbrodni i przyjechałem tutaj. Ze stolicy telegrafowano do Friedrichshafen, aby pastor wioski Sehental, nazwiskiem Gerlach przybył tu niezwłocznie. Dowiadywałem się na kolei i spodziewam się, że jutro wieczór się stawi. Mam nadzieję, że gospodarz oberży i pocztylion poznają przestępcę, w najgorszym nawet wypadku przybycie pastora Gerlach usunie wszelką wątpliwość.

Przywiozłem również maskę zdjętą z trupa, która może się przydać.

Udzieliłem Panu wszystkich szczegółów potrzebnych do rozpoczęcia śledztwa, a teraz w pańskie ręce, jako przedstawiciela miejscowej władzy, składam dokumenta i oczekiwać będę jego postanowienia. — Sprawa jest nader ważną, czy mogę prosić Pana o pozwolenie należenia do śledztwa przynajmniej tak długo, dopóki tożsamość mordercy potwierdzoną nie zostanie?

(C. d. n.)

wość, ale choćby tylko o... prostą przyzwoitość.

Ciekawa rzecz, jakie stanowisko zajmą organizacye kolejarskie i nasza reprezentacya w Wiedniu wobec tego nowego dowodu lekceważenia postulatów krajowego kolejarstwa.

A może ta sprawa znów przejdzie bez echa? Wszak u nas „sprawiedliwość biurokratyczna“ zawsze była silniejszą od etyki i zdrowej logiki.

Zresztą Galicya zawsze taka cierpliwa, tylu już innych egzotycznych Polaków przygarnęła gościnnie, dlaczegożby się raptem miała tak bardzo oburzać na import takiego towaru, jak pp. Kurzer i Beth.

**Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!**

## Nieszczęsna dola lwowskiego rzeźnika.

Krówka nasza urodziła tęgiego cielaka. Po 8-miu dniach zawołany żydek, handlarz cieląt, powiedział nam, że: „będzie kupić unego, ale za kilki dni, bo teraz tanio“. Za kilka dni przyszedł i zapowiedział, że weźmie w przyszły czwartek, w którym to dniu jak wiadomo, biją się dobre cielęta na szabasowe mięso. W czwartek ofiarowywał za 14-dniowego tłustego i dużego cielaka 7 złr. aw., bo, jak powiada: „dużo cielęty porodzili się teraz“.

Za tak marne pieniądze nie sprzedaliśmy. Zawołany rzeźnik za 1 koronę zarżnął cielaka i rozebrał. Bez główki i nóżek ważyło mięso 29 kilogramów. Za skórkę dostanę najmniej 3 korony. Odliczywszy 1 koronę daną rzeźnikowi wypadnie za 29 kilo wybornego mięsa (bez główki i nóżek) 6 złr. czyli kilogram 21 grajcarów = 42 hal.

Proszę sobie teraz policzyć, wiele nasi poczciwi rzeźnicy zarabiają. Wprawdzie płacą akcyzę i opłatę za rzeźnię, co obciąża kilogram mięsa kwotą około 8 h, — kosztuje więc 1 kilo mięsa cielęcego dzisiaj po 50 h. Sprzedając po 1 K 40 h kilogr., zarabia brutto 90 h na kilogramie, z czego muszą biedacy opłacać czeladź, sklep i podatek. Widać więc z powyższego, że zaledwie wychodzą na swojem rzemiośle.

Wkorzenionego zdzierstwa i wyzysku lwowskich rzeźników nie złamią żadne ankiety, ani akcye magistrackie, które jako zupełnie nieudolne i niefachowe zrobią zawsze fiasko.

Rzeźnik lwowski wyzyskuje zarówno konsumenta, obdzierając go cenami wyższemi, w stosunku do jakości mięsa, jak wiedeńskie, paryskie i londyńskie (nasi pierwszorzędni restauratorowie sprowadzają cielęcinę z Wiednia), jak i producentów, dając im ceny tak nizkie, o jakich nie słyszy się, chyba pod Uralem. Wina tu także i nieuczciwych pośredników i handlarzy.

Nierozumiemy dlaczego pp. producenci, a więc: obywatele wiejscy, towarzystwa rolnicze, spółki i kółka rolnicze, nie uregulują sobie zbytu swoich płodów w sposób racyonalny i pewny.

Między tą warstwą społeczeństwa, która produkuje, znajdzie się przecież człowiek fachowy i zaufania godny, który odbierałby we Lwowie bydło, cielęta, wieprze, barany a nawet i drób i sprzedawał bez pośredników, wprost spółkom spożywczym i rzeźnikom.

Obeszłoby się bez tych „trzecich“ wścibskich darmozjadów. W celu utrzymania ceny produktów mógłby taki agent na wzór ś. p. hr. Skarbka, utrzymywać rzeźnię i własne jatki. Wiadomo przecież, że jak nie dawano ś. p. hr. Skarbkowi ceny normalnej we Wiedniu, to on woły bił i własny wyrąb otwierał. Taka akcya w rękach uczciwych i fachowych warta sto razy więcej jak nieudolne próbki magistrackie lub spowadzanie flaków prowincyonalnych. W takim razie nie płaciłaby publiczność po 1 K 50 h za kilo mięsa w czasie, kiedy ono powinno kosztować najwyżej 1 K 20 h.

Byłoby to więc z korzyścią dla producenta i konsumenta i zapobiegłoby rozpasaniu rzeźników i przekupni. Z takiego źródła pochodzące mięso w całych sztukach n. p. szynki, całe pieczenie cielęce, całe polędwice, kiełbasy wiejskie i t. p. mogłyby sprzedawać takie sklepy konsumcyjne, na wzór warszawski.

W ostatnich czasach powstało we Lwowie kilka takich handlów produktów wiejskich.

Pomimo tego, że wiemy, że posypią się zaraz argumenta dowodzące, że to wszystko już było a nie udało się (bank wołowy, wyrąb miejski, ławy z mięsem prowincyonalnem etc.), rzucamy tych kilka uwag skreślonych przez praktycznego rolnika i przemysłowca z nadzieją, że przyobleką się kiedyś w rzeczywistość dla korzyści społecznej.

## Z blizka i z daleka.

*(Cóż na to nasze sufrażystki? — Krew środkiem spożywczym).*

Pewien zarobnik z Jerozolimy, który w tem mieście miał robotę, kupił sobie za 400 franków 13-letnią dziewczynę, za żonę. Nie wziął jednak kobiety do siebie, lecz pozostał w mieście, ją zaś wysłał na wieś, gdzie odwiedzał ją co 2 tygodnie. Gdy go pytano, dlaczego się więc żenił, skoro ze swą żoną nie może obcować częściej, odpowiedział:

— Moi rodzice są chorzy i starzy i potrzebują robotnicy do pracy — bydląt to ta nie mamy, więc mają w niej rzetelną posługę, boć młoda i chętna do roboty.

— A gdyby nie zechciała robić?

— Co? a od czego kij!

— No, to wam wnet ucieknie, przecież to człowiek, nie zwierzę!

— To u was tak jest w Europie — odparł podróżnikowi, u nas idzie się, gdy taki wypadek zajdzie, do muftiego a on już umie na to poradzić.

Inny znów robotnik namyślał się długo, co ma kupić do pomocy noszenia towarów do miasta, czy muła, czy kobietę. Rozmyślając nad tem, przyszedł do przekonania, iż lepszą jest ta druga. Gdy kupię sobie muła — mówił, to on mi wnet zachoruje i jeszcze sam będę go musiał leczyć, a jak mi zasłabnie żona, to oddam ją do szpitala, niech tam robią z nią, co zechcą.

Bardzo często też widzi się tam kobietę zaprzężoną wspólnie z wołem do pługa a za nimi gospodarza poganiającego biczyskiem. Co, ładne równouprawnienie?

*

Krew, używana jako środek spożywczy, przyzna to każdy, że brzmi trochę dziwnie. Gdy jednakże nieco bliżej zastanowimy się nad tem, nie wyda się to nam tak strasznem, bo i my przecież używamy krwi jako potrawy. Nie spożywamy jej wprawdzie w prawdziwej postaci, lecz jemy ją w rozmaitych bifsztykach, rozbratlach, angielskich pieczeniach i t. p. Istnieje jednak na ziemi jeden naród, który opisuje kapitan H. Wilson w *Empire Review*, mianowicie Massajowie, którzy używają krwi bydlęcej zamiast przyprawy soli, i to krwi utoczonej wprost z ciała zwierzęcia. Nabrali nawet w tem nadzwyczajnej wprawy. Ostrem narzędziem przekłuwają szyję krowy lub konia, nadstawiając w miejscu nacięcia naczynie i natoczoną krew wypijają gorącą, mieszają z mlekiem, lub dodają zamiast soli do różnych potraw mięsnych, ranę zaś zwierzęcia zawiązują później.

## „Uprasza się tytoniu nie palić“.

Do wozu tramwajowego wchodzi taki pan, co to ma złoty kołnierz, dwie gwiazdki, szablę i srogą minę. Siada zamaszyście na ławce, spogląda groźnie po twarzach obecnych panów i pań, jedną ręką wyciąga szablę przed siebie — a w drugiej trzyma dymiące cygaro „virginia“.

Niebieskawy, gryzący dym, rozchodzi się wnet po całym wozie.

Panowie z półuśmiechem odwracają głowę, panie krztuszą się, przytykając chusteczki do nosa. A dymek błękitnawy unosi się do góry wciąż a wciąż.

Wchodzi konduktor, salutuje złotym gwiazdkom na kołnierzu. Pan ze szablą mierzy go od stóp do głów i łaskawie z piątaka odebrawszy centa, po chwili ostentacyjnie wręcza go konduktorowi.

Ten się waha chwilę: przyjąć, czy nie przyjąć.

Przyjmuje jednak pod wpływem groźnego spojrzenia.

A dym z silnego cygara wciąż niebieskim kłębem unosi się do góry.

Panie na dobre zaczynają kaszlać, panowie obrzucają konduktora zdziwionem spojrzeniem.

Jeden śmielszej natury pokazuje mu napis: „uprasza się tytoniu nie palić“.

W tej chwili stanął wóz a pan ze złotym kołnierzem, wsadziwszy między zęby „virginia“ — wysiadł z brzękiem, obrzucając znów wszystkich groźnym spojrzeniem.

— Dlaczego pan pozwoliłeś temu panu siedzieć tu z cygarem dymiącem? Czy pan nie znasz przepisów? Czy pan nie wiesz, że wewnątrz wozu palić nie wolno? Czyż inne prawo dla szabli i złotego kołnierza, niż dla każdego innego obywatela? — pytają zewsząd konduktora.

A ten z flegmą odpowiada:

— Ten pan nie palił, ino trzymał cygaro w palcach.

— Ależ cygaro dymiło jak z komina!

— A co mi tam. Jest powiedziano, że palić nie wolno, i pan ten nie palił. Ja znam swoje przepisy i już, jak panom nie recht, to proszę sobie zrobić recht a mnie tutaj głowy nie zawracać.

I pojechali dalej, a ja proponuję, ażeby dotychczasowe napisy w wozach tramwajowych: „uprasza się tytoniu nie palić“ zmienić na — „nie wolno wchodzić z dymiącem cygarem, fajką lub papierosem“.

Może to będzie zrozumiałem i dla złotego kołnierza o groźnym wzroku — i dla pana konduktora. *T.*

## Jaszczurki i papugi.

*(Rewolucya na wyspie Haiti).*

W archipelagu wysp Antylskich największą po Kubie jest Haiti, na niej zaś od roku 1843 istnieją dwie wiecznie kłócące się z sobą i wojujące republiki: jedna San-Domingo, czyli Dominikańska, a druga — Haiti.

Ta druga jest prawie na wskróś murzyńska. Ludność afrykańska, sprowadzana niegdyś przez plantatorów, stała się z biegiem czasu niemal jedyną. Z czasów panowania Europejczyków zachowała ona chrześcijaństwo; z czasów panowania Francuzów utrzymała nazwiska i nazwy miejscowości francuskie, ale po dawnemu jest leniwa, rozpustna i okrutna, gorsza w Haiti, niż w San-Domingo. Bajeczna urodzajność gleby i najpiękniejszy klimat na świecie pozwala tym próżniakom pędzić życie bez pracy i troski o jutro. Cóż więc mają robić? Obłożyli podatkami europejskich kupców i przemysłowców, a sami wciąż politykują, co oczywiście prowadzi do intryg i zaburzeń, zawsze okrutnych, ogromnie krwawych, a zwanych rewolucyami. Niemal co roku one się powtarzają.

Powoli cała ludność podzieliła się na dwa wrogie obozy: do jednego należą „Jaszczurki", do drugiego „Papugi". Obóz pierwszy jest niby postępowy, a drugi — niby konserwatywny, lecz to tylko pozór, bo w gruncie rzeczy jednym i drugim chodzi tylko o posiadanie władzy, o używanie kosztem państwowego skarbu i dogadzanie popędom prawdziwie zwierzęcej natury. Czy jaszczurki są u władzy czy, papugi, zawsze te same zdzierstwa, gwałty, okrucieństwa, — straszne piekło w najpiękniejszym zakątku na świecie. Stolicą tej potwornej republiki jest miasto portowe Port-au-Prince, gdzie właśnie teraz odbywa się mordowanie członków rewolucyi, której nie było. Historya tego krwawego wypadku jest następująca:

Od roku 1902-ego prezydentem republiki jest jenerał Nord Alexis, a szefem jego sztabu i zarazem ministrem spraw wewnętrznych jenerał Leconte, podobno zawzięty wróg ludzi białych, a więc przeważnie cudzoziemców, głównie zaś Francuzów. Wrogiem obu tych jenerałów, a wodzem powstańców, zajmujących część kraju jest jenerał Firmin, stały pretendent do godności prezydenta republiki. Podobno miał on w stolicy sprzymierzeńców, z którymi się tajnie porozumiewał. Minister Leconte utrzymuje, że listy od owych spiskowców do Firmina i od niego do nich przechodziły przez francuski konsulat, lecz część ich wpadła w ręce rządu, który natychmiast — a było to w nocy z 14-go na 15-go bm. — wyciągnął z łóżek 27-miu wrzekomych spiskowców, zaprowadził na cmentarz i tam rozstrzelał. Między zamordowanymi w ten sposób bez wyroku sądowego byli trzej bracia Coliccu (malarz, aptekarz i dziennikarz), Francuzi, którzy jednak przez wieloletni pobyt w Haiti nabyli prawo obywatelstwa w tej republice, lubo nie utracili obywatelstwa francuskiego.

Rozbiegło się więc po mieście, że Leconte postanowił wymordować wszystkich Francuzów. Oni tedy schronili się do swego poselstwa, lecz Leconte zażądał wydania ich, jako spiskowców i rewolucyonistów, a zagroził, że w razie nie wydania zburzy armatami poselstwo. Tymczasem motłoch zaczął napastować wszystkich wogóle Europejczyków, rabować ich domy, pastwić się nad kobietami.

Więc kto mógł, szukał schronienia w poselstwach i konsulatach, które też zapełniły się po brzegi. Leconte otoczył je żołnierzami, aby wziąć głodem i wystrzelać zbiegów, bo — powiada — że są oni niewątpliwie spiskowcami, skoro oddali się pod opiekę obcych dyplomatów. Równocześnie wziął na męki jakiegoś Massillona Coicu, a gdy wydobył odeń nazwiska wrzekomych spiskowców, cywilnych i wojskowych, kazał rozstrzelać i jego i ich wszystkich.

Lecz tymczasem na rozkaz telegraficzny z wielu stolic przybyły do Port-au-Prince wojenne okręty: niemiecki „Bremen", francuski „D'Estrées", angielskie „Cressy" i „Indefatigable", wreszcie północno-amerykański „Eagle". Ponieważ one wycelowały swe działa na miasto, przeto Leconte spokorniał.

Teraz więc będzie dyplomatyczna rozprawa. Zapewne gorzej ona się skończy od dwóch poprzednich w roku 1897 i 1903-cim, kiedy obce załogi tylko na krótko zajęły miasto, — gorzej dlatego, że znieważono poselstwa, konsulaty i rozstrzelano kilku obywateli państw europejskich. Prawdopodobnie Stany Zjednoczone obejmą protektorat nad republiką murzyńską i postawią w niej swoje załogi.

## Jak się ludzie żenią?

Żadne zwyczaje nie są tak odmienne i różnorakie, jak zwyczaje ślubne.

Pod tym względem silą się ludzie na najdziwniejsze pomysły.

O ślubach amerykańskich opowiada rzeczy nadzwyczajne paryska *Lectures pour tous*. Panna Edwina Miriam ofiarowała się na nagrodę loteryjną: każdy los kosztował 8 dolarów; pieniądze poszły na posag panny, której ręka była główną nagrodą loteryi. Pewien hodowca z Texasu ożenił się przez telefon, połączony z urzędem stanu cywilnego; jego sąsiad dosiadł konia, posadził na konia narzeczoną i duchownego, i wziął ślub, galopując po łące. Pewien śpiewak odbył ceremonię ślubną na scenie podczas antraktu, przy kurtynie podniesionej. Niejaki Mac Coell obrał sobie za miejsce wypowiedzenia sakramentalnego „tak" dno morskie, na które opuścił się z narzeczoną, duchownym i świadkami, przybranymi w strój nurków. Wreszcie pewien fabrykant ofiarował nagrodę parze, która weźmie ślub na kominie jego nowej fabryki — i znaleźli się amatorzy na to. Ile w tych historyach jest amerykańskiego gonienia za oryginalnością, a ile amerykańskiej... blagi, określić trudno.

*

W państwie zaś syamskiem ciekawy panuje zwyczaj. Każdą kobietę, która osiągnęła już pewien wiek, a nie jest jeszcze zamężna, wpisują na życzenie do wykazu młodych dziewcząt, znajdujących się pod osobliwą opieką władcy, który się stara dla nich o mężów. Załatwia się on z tem bardzo krótko.

Każdy syn Syamu, który cośkolwiek przeskrobie, nietylko, że zostaje uwięziony, lecz na dobitkę zmuszony jest wziąć sobie za żonę jedną z grona owych zapisanych kobiet na listę królewską. Jeżeli przestępstwo było nieznaczne, to oblubieniec ma prawo wyboru; jeżeli zaś dopuści się jakiejś zbrodni, brać musi tę, którą mu wyznaczono z najstraszniejszych i najwięcej kłótliwych. Choćby więc kobieta w Syamie była najzłośliwsza, pomimo wszystko może mieć nadzieje, że dostanie męża. Okropniejszej kary dla przestępców nie można było już chyba wymyśleć!

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W piątek rzym.-kat. Joachim. Klaudyi, gr.-kat. Wasyłya M.

W sobotę rzym.-kat. Benedykta Op. — gr.-kat. Fteofyłakta.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Mściciel".

W sobotę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Czar walca".

W niedzielę popołudniu „Złodziej" — wieczorem „Tannhäuser".

W poniedziałek „Hedda Gabler".

**Dependance w Hotelu Bristol.** Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

## MIEJSCOWA.

**Od wydawnictwa.** Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* **absolutnie** żadne stosunki nadal nie łączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

**Wydział galic. Towarzystwa ochrony zwierząt**, na swem ostatniem posiedzeniu uchwalił odpowiedzieć odraczająco na propozycyę Związku wiedeńskiego T. O. Z. co do urządzenia we Lwowie w b. r. ogólnego zjazdu Towarzystw ochrony zwierząt państwa austryackiego, oraz przystąpić w charakterze członka do Ligi obyczajności społecznej, wybierając sekretarza na delegata. Ponadto poruczono p. Chołodeckiemu jako radnemu, aby w odnośnej sekcyi, względnie na Radzie miejskiej, poczynił kroki w sprawie drakońskiego stosowania przepisów — dotyczących psów przychwytanych, oraz praktyk a raczej wybryków nieletnich rakarzy, jak również, aby domagał się rychłego urządzenia stosownej rakarni, gdyż dotychczasowa uraga nowoczesnym wymogom. Wreszcie uchwalono poczynić starania celem zaprenumerowania organu Towarzystwa *Miesięcznika*, przez władze polityczne i autonomiczne dla niektórych ich organów, oraz celem uzyskania subwencyi na wydawnictwo tegoż miesięcznika, zwłaszcza, że przewidywany jest niedobór w roku 1908.

**Z teatru.** Pan Aleksander Bandrowski wystąpi jeszcze tylko trzy razy gościnnie na naszej scenie w swoich niezrównanych kreacyach.

We wtorek wystąpi po raz pierwszy gościnnie w operze Gounoda „Faust" jako „Mefisto", znakomity śpiewak i artysta pan Adam Didur, który na pierwszorzędnych scenach zagranicznych — odnosi wielkie tryumfy. P. Didur śpiewa obecnie w Rzymie w teatrze Constanzi, skąd wprost przybywa do Lwowa, tylko na 5 występów. Drugi występ tego sławnego artysty w operze Boity: „Mefistofeles". — W „Fauście" „Małgorzatę" śpiewa pani Irena Bohuss, „Fausta" pan Dianni. — W „Mefistofelesie" „Małgorzatą" i „Heleną" będzie pani Orbellini, „Faustem" pan Dianni.

W przyszłym tygodniu wznowioną zostanie jedna z najświetniejszych komedyi Szekspira: „Poskromienie złośnicy" z pp.: Siemaszkową, Żelazowskim i Feldmanem w głównych rolach.

**40 stampilli kauczukowych** ze swojem nazwiskiem zamówił Breiter, aby nimi zapomocą zgrai hyen wyciskać swoje nazwisko na różnych listach wyborczych. I taka kanalia żyruje się potem jako kapłan cnót politycznych i wyborczej moralności. Wzywamy każdego wyborcę, do któregoby się taki Breiterowski posiepaka zbliżył, aby go razem ze stampilią oddał w ręce policyi.

**Z Rady miejskiej.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady odrzucono wniosek r. Ciesielskiego, by przy skrutynium nadchodzących wyborów do Rady miejskiej uzna-

wano wszelkie dopiski, nazwiska wybite pieczątką i nalepiane.

Wybrano komisyę celem sprawowania nadzoru nad wydawaniem wyborcom niedoręczonych kart legitymacyjnych.

Na wniosek r. Dzieślewskiego uchwalono zamówić dla tramwaju elektrycznego transformatory i aparaty bezpieczeństwa za sumę 219.164 kor.

W sprawie pretensyi Kasy Oszczędności z tytułu budowy muzeum przemysłowego, uchwalono tę pretensyę w kwocie 300.000 kor. zamienić na pożyczkę, spłacalną w 62 i pół ratach. W dalszym ciągu, pomimo, iż było do załatwienia przeszło 80 spraw, przechodzących z posiedzenia na posiedzenie, sala obrad koło godziny 9-ej tak zaczęła się przerzedzać, że wkrótce na stolcu prezydyalnym siedział sam tylko p. Ciuchciński, obok kilku pilniejszych radnych i parę osób na galeryi. Wobec tego posiedzenie najzupełniej bezowocne zamknięto.

**Wyłazi drab z worka!** Breiter zakładając Ligę do zwalczania wyborczej niemoralności, miał na celu pod tym płaszczykiem wślizgnąć się do Rady miejskiej, jak się to teraz pokazuje z jego machinacyi. Wiadomo bowiem, że w czasie przed wyborami do Rady miejskiej, zawiązuje się u nas mnóstwo komitetów i komitecików, które układają własną listę (rozumie się, że każdy kandydat na niej musi się dobrze opłacić) a zebrawszy na spółkę kilkadziesiąt legitymacyi, wojują nimi niby potęgą, z którą trzeba się rachować. Komitety te opierają się na szwindlach i na wyłudzaniu kart wyborczych, o czem Breiter wie, i okoliczność tę wyzyskał w ten sposób, że ogłosił się biczem Bożym na tych różnych drobnych macherów. Ale równocześnie rozesłał do nich swych ludzi, aby na te oparte na szantażu listy kandydackie przyjmowano i Breitera, boć w ten sposób odnośny komitet okupi sobie spokój ze strony osławionego draba.

Niektóre komitety rzeczywiście dały się tym kawałem splantować, i np. komitet drobnych żydowskich kupców i przemysłowców przyjął Breitera na swą listę, a i inne psiuki wyborcze zamyślają to uczynić. Skandalicznem jest tylko, że np. komitet wyborczy II. dzielnicy zastanawiał się seryo, czyby między swoich wybranych i Breitera nieprzyjąć, i tylko dzięki energicznemu wystąpieniu sekretarza komitetu bankiera Chajesa nie popełniono tej politycznej koszonery.

My wogóle przestrzegamy przed jakim' olwiek kompromisem ze socyalistami i Breiterem. Czasy, gdy czerwoni bandyci terrorem i pałką wymuszali sobie posłuch, minęły już bezpowrotnie. Dziś każdy, bez obawy jakiejś zemsty z ich strony, może pędzić drabów za dziesiątą granicę. Oni kontenci są, gdy dziś przy swoich próbach szantażu, skończy się na wygarbowaniu im pleców lub na paru policzkach.

**Ogień sklepowy.** W składzie zboża Chany Kretz przy ul. Słonecznej l. 15, wybuchł wczoraj ogień wskutek karygodnego rzucenia płonącej zapałki na worek ze zbożem. Przed przybyciem straży pożarnej ugaszono ogień.

**Nasz reporter pisze:**

Jadłem wczoraj rybę morską, ale taką, która prawdopodobnie, w myśl przysłowia, śmierdziała od głowy i, jak się czytelnik domyśli, dostałem morskiej choroby. Straszna ta choroba grasowała wczoraj nie tylko u tych, co jedli morskie ryby, ale i tych, którzy obchodzili różnych Józefów, Józefinek i Józefitek. Kawiarnie, restauracye, handelki, etc. wypełnione po sufity, a wszystko to gwoli uczczenia świętego. Ładne nabożeństwo. Święty Józef nawet na Boże Narodzenie wbrew naleganiom pastuszków wymówił się od tańca, a dziś ludzie w jego święto specyalnie tańczą, aż im obcasy odlatują. To jest więcej, niż nieładnie. Rozumie się i ja nie byłem ostatni i jadłem, piłem i fikałem, ale to wcale nie przeszkadza do napiętnowania barbarzyńskiego zwyczaju.

Czy Szan. Redakcya wie na co są po szkołach rekolekcye? Rower z rzędem ofiaruję, jeśli Szan. Redakcya zgadnie, Oto... na to, ażeby młodzież miała czas spacerować po ulicach już od godziny dziesiątej rano, a wieczorami robić pochody z mandolinami w okolicach mieszkań ładnych panien.

Radośną nowinę zwiastuję (nuturalnie nie Szanownej Radakcyi), ale rozmaitej płci pięknej, oczekującej z utęsknieniem wiosny. Oto — bociany przyleciały. Jak poduszkę kocham, widziałem jednego wczoraj. Niósł coś z zamorskich krajów. Pewnie jakieś prezenta dla rozmaitych znajomych. Szkoda, że ja z nimi, to jest z bocianami nie zawarłem w jesieni jakiej bodaj przelotnej znajomości. Byłby może który i mnie z Egiptu przyniósł. A druga wiadomość pomyślna (również Szanownej Redakcyi nie dotyczącą) dla dyurnistów magistrackich. Oto komisya budżetowa uchwaliła podwyższenie pensyi i jest nadzieja, że skoro sprawa przejdzie przez wszystkie magistrackie szufladki, podwyższenie może nastąpić w rzeczywistości, to jest gotówką na rękę już od Nowego Roku 1940.

Dla Szanownej Redakcyi wreszcie mam tylko tę chyba miłą wiadomość, że noszę się z zamiarem ożenienia zaraz z wiosną, wobec czego niech Szanowna Redakcya przygotuje zawczasu zaliczkę na podróż poślubną, bo przeciwnie, zatrąbię tak, jak rozwoziciel taniego opału i przystanę do *Głosu*.

**Wędrówka pieniędzy.** Arnold Korman należy do sprytnych ptaszków, umiejących dać sobie w życiu radę. Wczoraj w tramwaju na ul. Grodeckiej ukradł on p. Julii Żuk pugilares z kwotą 10 koron i natychmiast oddał go swemu „sekretarzowi“, który ulotnił się. Nie ulotnił się jednak Korman, bo zaopiekowała się nim policya.

**Koncertantka w opałach.** Smutno się plecie na tym świecie: jedni artyści zbierają wieńce, laury i oklaski, piszą o nich szeroko w dziennikach, są ulubieńcami publiczności... a drudzy mają pecha, co ich prześladuje do grobowej deski i nie pozwala im rozwinąć talentu artystycznego. Tak n. p. Julia Zającowa pokochała całą duszą muzykę i jej tylko postanowiła się oddać. Kupiła więc katarynkę i dawała koncerty po ulicach. I byłaby grała dalej, gdyby nie zawistne oko policyanta, który nie lubił tamowania komunikacyi muzyką. Zabrał więc artystkę z ul. Krzywej i w asystencyi poprowadził ją na inspekcyę policyjną, gdzie komisarz stosując literę prawa skonfiskował instrument muzyczny, ponieważ Zającowa nie miała koncesyi na wykonywanie przemysłu artystycznego.

**Konferencye dyrektorów gimnazyalnych** odbędą się w poniedziałek i wtorek celem omówienia całego szeregu kwestyj związanych ściśle z życiem dzisiejszej szkoły i wychowywanej w niej młodzieży.

**Humor r. Jonasza.** Na onegdajszem posiedzeniu miejskiej komisyi budżetowej we Lwowie, omawiano sprawę subwencyj dla rozmaitych towarzystw i instytucyj. Przy pozycyi „subwencya dla Towarzystwa Eleuterya“ — r. Jonasz woła:

— Nie potrzeba!

Chwila oczekiwania.

— Oni i tak nic nie piją, to im nie potrzeba pieniędzy — objaśnia r. Jonasz.

**Wesoły początek lecz koniec żałosny.** Tragarz Jan Śmituch, potrącony żartem przez kolegę, upadł na chodnik i zwichnął ramię. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala powszechnego.

**Złodziej w drukarni.** W w nocy grasował jakiś złodziej w lokalu kancelaryjnym i w salach zecerów w drukarni „Powszechnej“ przy ulicy Akademickiej. Pozabierał różne predmioty mniejszej wartości, rozsypał nawet czcionki, lecz pieniędzy nie znalazł.

**Nowe kliniki** w liczbie czterech powstaną we Lwowie na ul. Piekarskiej za zakładem św. Józefa. Będą to kliniki laryngoliczna, okulistyczna, chorób skórnych i psychiatryczna.

**Jak Rada sobie radzi**: Przy sposobności załatwiania podania dra Bałłabana o zezwolenie na budowę domu czteropiątrowego u zbiegu ulic Wałowej i Halickiej, sekcya techniczna Rady zajmowała się zasadniczą kwestyą, czy należy dopuszczać do budowy domów czteropiątrowych w naszem mieście? Ustawa budownicza obecna zezwala najwyżej na budowy trzypiętrowe; wedle projektu nowej ustawy, domy czteropiątrowe wolno budować. Otóż sekcya — w przypuszczeniu zapewne, że nowa ustawa przecież w niezbyt długim czasie przyjdzie do skutku, postanowiła zasadniczo zgodzić się na budowę domów czteropiątrowych przy całej ulicy Halickiej — z tem jednak zastrzeżeniem, że każdy właściciel będzie obowiązany grunt z powodu regulacyi na rozszerzenie ulicy przypadający, odstąpić bezpłatnie.

Ulica Halicka ma ustanowioną przed kilkunastu laty linię regulacyjną w ten sposób, że szerokość ulicy ma wynosić 13 metrów. Obecnie sekcya uchwaliła szerokość ulicy większą, mianowicie piętnaście metrów, bo conajmniej przy takiej szerokości dopuszczalnemi są takie budowle czteropiątrowe. Aby ulicę rozszerzyć o te dwa metry, sekcya postanowiła przesunąć linię domów po obu stronach ulicy o jeden metr, właścicielom zaś tych domów, którzy bezpłatnie odstąpią odpadający z ich realności pas gruntu pod ulicę, dać zezwolenie na postawienie budynków czteropiątrowych. Sekcya uważa, że ze względu na wysokość czynszów, budowa kamienic w naszem mieście opłaca się sowicie, ofiara tedy wąskiego pasemka gruntu pod ulicę w zamian za jedno piętro, niosące dobry czynsz, nie jest wielką.

**Pokłosie reportera.** Zacznijmy nasze pokłosie od końskich historyi, a było ich dwie. Za dręczenie konia ukarano Mojsia Pokuberga grzywną 5 koron. Używał on tak wynędzniałej szkapy, że padła z wycieńczenia na ul. Trzeciego Maja. Pokuberg karę zapłacił, lecz konia z pewnością i nadal męczyć będzie. Przecież go nie oddam do Babaczka, (tłumaczył się), bo on jest jeszcze fajny kuń. Woźnica zaś z piekarni p. Dudykiewicza, Stefan Szmagala, poszedł przez 24 godzin doić kozę za używanie poranionego konia do rozwożenia pieczywa.

Kandydatem na pisarza okazał się woźnica od Zehmana. Ukradł on Samuelowi Säklerowi aż dwie bele papieru. Pan ten chce widocznie założyć nowy dziennik w guście *Głosu* i szuka dla niego odpowiedniego ufundamentowania.

Tomasz Podwysocki całkiem niechcąco dostał się w ręce policyi, która poznała w nim notowanego złodzieja i oddała go na skład.

Notowany złodziej Józef Grünberg szedł ulicą myśląc o życiu bez orki i siejby, gdy z tej zadumy wyrwał go ajent, który odebrał mu pudełko drewniane z siedmiu ciężarkami do wagi. Dwaj jego towarzysze dali drapaka, unosząc ze sobą różną inną zdobycz.

## ZE ŚWIATA.

**Wróżbiarska tragedya.** Przed kilku miesiącami przybyła do Berlina młoda, piękna tancerka z Wiednia, rodem Czeszka, Sonka Hoffmann i znalazła miejsce w jednym

z teatrów. Wkrótce zapoznała się z młodym, zdolnym malarzem dekoracyjnym, z którym zawiązała miłosny stosunek. Młodzi kochali się i zdawało się, że los im się uśmiecha, jak mało komu, gdy naraz dziewczyna zasłyszała coś o kobiecie, która w niższych sferach Berlina cieszyła się rozgłosem doskonałej wróżbiarki, czytającej z dłoni każdego, przyszłość, jak z otwartej księgi. Jakby niedowierzając swemu szczęściu, dziewczyna udała się do owej wróżbiarki. I właśnie to stało się powodem katastrofy.

Wróżbiarka przepowiadała jej, że kochanek jej wkrótce się jej sprzeniewierzy, a ona sama odbierze sobie życie, zanim dojdzie do 33 roku. Fatalna wróżba wywarła fatalny skutek. Dziewczyna sposępniała, stała się ponurą i podejrzliwą, wreszcie kupiła sobie rewolwer i postanowiła sobie życie odebrać. W dniu krytycznym udała się do mieszkania kochanka i zasypała go gradem wymówek, na które malarz w zupełności nie zasługiwał. Ale Hoffmanówna nie czekała nawet usprawiedliwiań. Wyrzuciwszy z siebie ciążące jej na sercu podejrzenia, wyjęła rewolwer i celnym strzałem w serce pozbawiła się życia, w oczach osłupiałego ze zdumienia kochanka.

**Operacya króla pustyni.** W wielkim cyrku Sarrasaniego we Wiedniu zachorował jeden z 4 najpiękniejszych okazów lwów, produkujących się co wieczora przed tłumnie zebraną publicznością swoją nadzwyczajną tresurą.

Król pustyni nosi nazwę „Ralph“ a skonstatowano u niego wrzód w gardle, który coraz to bardziej pogarszał chorobę zwierzęcia. Postanowiono go więc operować.

Do wielkiej, odosobnionej, okrągłej klatki wpuszczono Ralpha. Dokoła niej stanęli silni ludzie z mocnemi lassami, na których końcu były pętlice. Te poczęto zarzucać na nogi zwierzęcia, podczas gdy równocześnie dyrektor cyrku dawał komendę lwu, by nogi podnosił.

Po długich próbach udało się objąć linami wszystkie odnóża Ralpha, ściągnięto nagle pętle i król pustyni legł bezwładny na piasku. Lecz tu nie koniec niebezpieczeństwu. Pozostawała paszcza. Dla wszelkiej ostrożności skrępowano szyję zwierzęcia i podawaniem łakoci zmuszono lwa do otwarcia pyska, poczem nagle od góry i dołu i między olbrzymie kły założono mu żelaza, później zaś doktór przystąpił do wycięcia wrzodu, który taki niewypowiedziany ból sprawiał zwierzęciu.

## TELEGRAMY.

### Zwołanie Rady państwa.

*Wiedeń.* Dzienniki tutejsze donoszą, że pierwsze obrady Rady państwa zwołane będą na dzień 2. kwietnia b. r.

### Tragiczna śmierć lekarza.

*Wiedeń.* Znany specyalista chorób nerwowych dr. Halter mając wyjechać na wieś do chorego, przygotował sobie torbę z przyrządami lekarskimi. Gdy już opuszczał mieszkanie, zauważył, że z torby wycieka eter, który się znajdował w źle zamkniętej flaszcze. Zirytowany obawą, że może się opóźnić do pociągu, rzucił torbę na kredens, wskutek czego wypalił znajdujący się w torbie rewolwer, a kula, trafiwszy go w piersi, położyła go na miejscu trupem.

### Pani Toselli.

*Berlin.* Mimo wszelkich zaprzeczeń pani Toselli czuje się ze swym mężem fortepianistą bardzo nieszczęśliwą. Rozczarowało ją, że mąż nie jest wybitnym artystą, tylko miernym grajkiem, i że przy jego boku ona nie będzie przedmiotem owacyi i podziwu. Nazywa go „klawisz“ i zamyśla szukać sobie innego małżonka.

Na dworze toskańskim nic o tych planach pani Toselli niewiadomo, ponieważ dwór zerwał z nią wszelkie stosunki z powodu tego, że podczas niedawnej śmierci ojca w. ks. toskańskiego, pani Toselli okazywała oburzającą obojętność, a także ponieważ córeczkę swą ks. Monikę za dobrą odprawę sprzedała formalnie dworowi saskiemu.

### Pruskie skandale.

*Berlin.* Jak wiadomo ks. Joachim Albert pruski, został usunięty z armii bez prawa noszenia munduru. Obecnie dzienniki donoszą, że komenda pułku chciała pozostawić księciu rangę oficerską, ale cesarz sprzeciwił się temu. Baronowa Liebenberg, z którą książę utrzymywał stosunek miłosny, spodziewa się otrzymać wkrótce rozwód ze swym mężem, poczem poślubi ks. Joachima Alberta. Książę jest finansowo niezawisły od cesarza, gdyż niedawno po swym dziadku odziedziczył 6 milionów marek.

### Pożar w koszarach.

*Warszawa.* Wczoraj w południe wybuchł groźny pożar w koszarach artyleryi na Nowej Pradze; zaczął się on szerzyć w oddziale broni ręcznej, gdzie znajdował się zapas ładunków.

Powstała kanonada, która trwała przeszło kwadrans i nie dozwalała przystąpić do ratunku. Pożar szerzył się dalej, podniecany silnym wichrem; zagrożone są oddziały maszynowe, ślusarski i magazyn artyleryjski amunicyjny.

### Ban w opałach.

*Zagrzeb.* Gdy ban baron Rauch, szef sekcyi Crukovic i nadżupan Vuchetic na ulicy kupowali papierosy w pewnej trafice, zebrał się przed trafiką ogromny tłum i zaczął gwizdać i krzyczeć. Ban z obydwoma towarzyszami udał się przez Ilicę na plac Jellacica, za nim postępował olbrzymi tłum, który następnie zaatakował bana. Ban schronił się do pewnej apteki. Przed apteką znowu zgromadził się ogromny tłum i wołał: „Precz z banem!“ „Precz z obcymi“, „Precz z Koszuthem i Wekerlem!“ Następnie przybyła policya i dobywszy pałaszy, umożliwiła banowi schronić się do jednego ze swych przyjaciół. Dopiero konnej policyi, która wjechała w tłum, udało się go rozproszyć. Demonstranci rzucali kamieniami na policyę, przyczem jednego policyanta zranili. Z kilku domów rzucano kamieniami na policyę.

### Atramentowa hołota.

*Berlin.* Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy odezwał się głośny śmiech podczas mowy posła Erzbergera w dyskusyi nad etatem kolonialnym, gdy mówił on o nieśmiertelnej duszy murzynów. P. Gröber (centrum), wskazując, że to głosy i śmiechy z loży dziennikarskiej, zawołał: „To znowu te same świnie (Saubengel), co onegdaj“.

Z powodu tego wyrażenia posła Gröbera, 32 dziennikarzy przedłożyło prezydentowi parlamentu zażalenie z żądaniem zadośćuczynienia, odpowiadającego godności parlamentu i prasy niemieckiej. Wysłano deputacyę z 5 osób do prezydenta, ale ten nie dał żadnego zadośćuczynienia.

Wobec tego dziennikarze postanowili zastrajkować i nie wrócić do loży dziennikarskiej, dopóki nie otrzymają owego zadośćuczynienia.

(Dziennikarze berlińscy są przeważnie żydami, i znaną jest rzeczą, że każda dysputa religijna budzi między sprawozdawcami parlamentarnymi berlińskiej prasy wybuchy szyderstw i urągania. Prezydyum Izby powinno już raz tę hołotę wyrzucić z parlamentu i wpuszczać do loży dziennikarskiej tylko przyzwoitych ludzi. Uw. Red).

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

### Zamach morderczy na posła.

*Wiedeń.* Wczoraj wieczorem w westybulu redakcyi *Arbeiterzeit.* w chwili, kiedy poseł Pernerstorfer wchodził do sali, padło do niego kilka strzałów rewolwerowych. Dwie kule utkwiły w palcie zimowem p. Pernerstorfera, jedna zaś zraniła go lekko w rękę. Sprawca zamachu następnie strzelił do siebie i bardzo ciężko się zranił. Odwieziono go do szpitala więziennego.

*Wiedeń.* Sprawcę zamachu na posła Pernerstorfera odwieziono umierającego do szpitala. Nazywa się Pollak. Do redakcyi *Arbeiterzeit.* przychodził często po wsparcie, ale ani on nie znał p. Pernerstorfera, ani p. Pernerstorfer nie znał jego. Pollak ma cierpieć na manię prześladowczą.

*Wiedeń.* Jak stwierdzono, sprawca zamachu dał do p. Pernerstorfera dwa strzały, z których jeden sprawił lekką kontuzyę na ramieniu napadniętego. Po dokonaniu tego czynu, sprawca strzelił do siebie w skroń i zranił się ciężko. Zaraz na miejscu, nie straciwszy przytomności, zeznał on, że chciał Pernerstorfera zastrzelić. Stwierdzono, że nazywa się Ignacy Pollak i jest handlarzem drogimi kamieniami. Jak się zdaje, cierpi na manię prześladowczą i wszędzie widzi wrogów; zwłaszcza dr. Adlera i Pernerstorfera za takich uważa, chociaż ci ostatni twierdzą, że go wcale nie znają.

Poseł Pernerstorfer należał niegdyś do partyi liberalnej, a gdy ta obaloną została przez Luegera, przerzucił się do socyalistów. Człowiek osobiście uczciwy, jest ogromnie nielubiany dla swego skąpstwa i brudnego postępowania z ludźmi, zostającymi od niego w stosunku zawisłości. Prawdopodobnem jest, że zamach powyższy ma inny jakiś podkład, a nieopiera się tylko na maniactwie Pollaka.

## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

| DO LWOWA przychodzą z | rano | przed południ. | po południ. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 5·50 | 8·55* | 1·30* | 5·25 | 9·50 |
| Krakowa | 7·25 | 9·45 | — | 8·40* | 2·31* |
| Rzeszowa | — | — | 1·10 | — | — |
| Podwołoczysk | 7·20 | 12·00 | 2·16* | 5·40 | 10·30 |
| Czerniowiec | 8·05 | — | 2·25* | — | 9·00 |
| Czerniowiec | — | — | 3·35 | — | 12·20* |
| Stanisławowa | 5·55 | — | — | — | — |
| Kołomyi | — | 10·05 | — | — | — |
| Stryja | 7·29 | 11·50 | 3·51 | — | 10·50 |
| Pustomyt | 7·29 | 11·50 | 3·51 | 9·40F | 10·50 |
| Sambora | 8·00 | 10·30 | 1·55 | — | 9·20 |
| Lubienia | 8·00 | 10·30 | 1·55 | 9·20 | 11·50† |
| Rawy ruskiej | 7·10 | 12·40 | 4·50 | — | — |
| Janowa | 8·22 | 1·15 | 5·00 | 9·25 | 10·10† |
| Brzuchowic | 7·10 | 12·40 | 1·46† | 4·50 | 8·20 |
| Brzuchowic | 10·05† | — | 3·25 | 5·30 | 9·35§ |
| Zimnej wody | 5·50 | 7·25 | 1·10 | 5·25 | 9·50 |
| **ZE LWOWA odchodzą do** | **rano** | **p. poł.** | **po poł.** | **wiecz.** | **noc** |
| Krakowa | 3·45 | 8·25* | 2·45* | 7·05* | 11·00 |
| Krakowa | — | 8·40 | 6·15 | 7·20 | 12·45* |
| Rzeszowa | — | — | 4·05 | — | — |
| Podwołoczysk | 6·20 | 10·45 | 2·17* | 7·00 | 11·15 |
| Czerniowiec | 6·10 | 9·20 | 1·55* | — | 10·40 |
| Czerniowiec | — | — | — | — | 2·51* |
| Stanisławowa | — | — | — | 5·50 | — |
| Kołomyi | — | — | 2·35 | — | — |
| Stryja | 7·30 | — | 2·26 | 6·25 | 11·30 |
| Pustomyt | 7·30 | 10·45F | 2·26 | 6·25 | 10·30 |
| Sambora | 6·00 | 9·05 | 4·30 | — | 10·51 |
| Lubienia | 6·00 | 9·05 | 2·10† | 4·30 | 10·51 |
| Rawy ruskiej | 6·12 | 11·05 | — | 7·10 | 11·35† |
| Janowa | 6·58 | 9·15 | 1·35† | 3·35 | 6·30 |
| Brzuchowic | 6·12 | 11·05 | 2·28 | 5·45 | 8·34§ |
| Brzuchowic | 9·05† | 12·41† | 3·45 | 7·10 | 11·35† |
| Zimnej wody | 3·45 | 8·40 | 4·05 | 7·20 | 11·00 |

**Uwaga.** Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/6 do 16/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/5 do 31/10 codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO". TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiołkowskich w Białej.